

Wykopać rasizm ze stadionów



MATERIAŁY PRASOWE

Z Jackiem Purskim ze Stowarzyszenia Nigdy Więcej, koordynatorem akcji „Wykopmy rasizm ze stadionów”, rozmawia Grażyna Kuźnik

Już w pierwszym dniu największej piłkarskiej kampanii społecznej w Europie pod nazwą Futbol Przeciwko Rasizmowi, która trwa od 16 października, dotarli do nas informacje o rasistowskich wybuchach polskich bandytów stadionowych w Bratysławie. W trakcie meczu eliminacyjnego Polska-Słowacja do mistrzostw świata znowu wszyscy usłyszeli o „talentach” naszych kiboli. Niestety, szybko się dowiedzieliśmy, że nie chodziło tylko o „zwykłe” chuligańskie wybryki, demolkę, zastraszenie

przechodniów, bójki z policją. W centrum Bratysławy kilkudziesięciu pseudokibiców z Polski na ulicy znieważało rabina Bratysławy. Wielki wstyd! Kibole rasiści są groźni nie tylko na stadionach, ale też poza nim. Dlatego Stowarzyszenie Nigdy Więcej, które jest apolityczną organizacją antyfaszystowską i antyrasistowską, postanowiło z nimi zdecydowanie walczyć. Nasze stowarzyszenie od 1996 roku monitoruje incydenty na tle dyskryminacji rasowej czy religijnej. Jest współzałożycielem kampanii Futbol Przeciwko Rasizmowi w Europie (FARE), koordynując akcją nie tylko w Polsce, ale też na Ukrainie i Białorusi, w Rosji, Mołdawii, Gruzji i Azerbejdżanie.

Wybryki polskich kiboli-bandytów na Słowacji, a także w minioną niedzielę na stadionie GKS-u w Katowicach potwierdzają

alarmującą diagnozę angielskiego dziennikarza pochodzenia hinduskiego, który nakręcił film dokumentalny dla BBC Sport o polskim bandytyzmie stadionowym. Pokazano go w tym roku. Agresja i nienawiść bijąca od kiboli robią wrażenie. Autor stawia tezę, że tacy jak on nie będą mieli poczucia bezpieczeństwa w naszym kraju podczas mistrzostw piłkarskich Euro 2012. Pan również brał udział w tym filmie. Czy jego wypowiedź jest słuszna?

Trochę przesadzona, ale tylko w sensacyjnej formie materiału, wszystkie fakty tam przedstawione są zgodne z prawdą. W porównaniu z innymi krajami nie jesteśmy ani na pierwszym miejscu pod względem agresji i rasizmu na stadionach, ani też na ostatnim. Autor nie kręcił filmu specjalnie o Polakach, to był cykl dokumentów filmowych o kibicach na świecie. Problem nie dotyczy tylko nas, ale całej Europy. Tyle że u nas ta kwestia jest zbyt często lekceważona przez władze klubów piłkarskich, które nie reagują na takie czyny, a czasem je usprawiedliwiają.

Bo sami piłkarze dość często, to trzeba jasno powiedzieć, dają rasistom przykład.

Jeden z trenerów piłkarskich powiedział, że u niego Afrykańczycy nigdy grać nie będą, bo strasznie śmierdzą. I nie grają. Mamy też byłego zawodnika ŁKS Arkadiusza

Mysonę, który biegał po boisku w koszulce z napisem „Śmierć żydewskiej kurwie”. Twierdził potem, że tego napisu nie przeczytał. Ale okazało się później, że jego postawa wobec rasizmu wcale nie jest taka jasna. Niektórym tak zwanym kibicom to się bardzo podoba. W jego nowym klubie, Lechii, pseudokibice mają zawołanie: „Mysona Żydów pokona”. Jeden z wielu rasistowskich incydentów na polskich stadionach miał miejsce 2 października tego roku. Podczas meczu Lecha

Władze klubów piłkarskich zbyt często lekceważą rasizm na stadionach

Poznań z Austrią Wiedeń, rozgrywanego w ramach Pucharu UEFA, na trybunie wyeksponowana była rasistowska flaga z napisem „Białe Imperium - naszym honorem jest lojalność”. To motto SS „Unsere Ehre Heisst Treue”.

Są u nas jakieś kluby, które zdecydowanie walczą z tym zjawiskiem?

Przymyka się na to oko głównie w klubach mniejszych, lokalnych i w pewnych miastach. Kiedy grają zespoły z Warszawy, Wrocławia,

Gdańska, wiadomo, że raczej dojdzie do rasistowskich wybryków. W sierpniu tego roku podczas meczu między Lechią Gdańsk a Cracovią Kraków gdańscy kibice wykrzykiwali antysemickie hasła. Na trybunach pojawiają się również celtyckie krzyże, swastyki, napisy sławiące białą siłę, a czarnoskórych piłkarzy obrzuca się bananami. Martins Ekwueme, pomocnik Legii, który gra na polskich boiskach od 9 lat, mówił, że gdy grał w Jezioraku Iława, rzucano w niego i w jego czarnoskórych kolegów bananami. Było to jednak dość dawno temu. Na Śląsku podczas meczu futbolowego pseudokibice GKS-u obrazili czarnoskórego piłkarza Odry Opole. Reakcja zarządu na szczęście była ostra, podjęto kroki, żeby więcej do takich zachowań nie doszło. Inne śląskie kluby mogłyby teoretycznie brać teraz z GKS-u przykład, gdyby nie bandyckie zachowania kiboli podczas ostatniego niedzielnego meczu Gieksy.

Jak klub sam sobie nie poradzi z rasistowskimi kibicami, to ukarzą go władze piłkarskie?

Nasza akcja organizowana jest pod patronatem UEFA. Władze piłkarskie mogą ukarać za rasizm na trybunach ukarać walkowerem i wysokimi grzywnami. Jeśli nic innego nie pomoże, to kary są dobrym wyjściem z sytuacji. Chodzi jednak o to, żeby kluby i ich kibice sami byli przekonani do antyrasistowskich idei. Temu służy kampania

„Wykopmy rasizm ze stadionów” i związane z nią działania edukacyjne. Tak jest już w wielu niemieckich i angielskich klubach. Wyróżniają się taką postawą FC St. Pauli Hamburg, FC Schalke Gelsenkirchen, Hannover 96, a w Wielkiej Brytanii Celtic Glasgow czy Bolton Wandersers FC. Ich kibice są dumni ze swoich antyrasistowskich poglądów.

Czy zatem takie akcje jak „Wykopmy rasizm ze stadionów” poprawią postawy polskich kibiców? Do Euro 2012 coraz bliżej.

Spotykamy się z krytyką, że chcemy zwalczać rasizm tam, gdzie bije jego źródło, czyli właśnie na stadionach. Ale wiemy, że podczas trwania kampanii rasiści już nie czują się tak pewnie na polskich stadionach, jak to było jeszcze kilka lat temu. Organizujemy mecze z mniejszościami narodowymi i religijnymi, do współudziału zapraszamy kluby, szkoły, organizacje społeczne. Akcja odbywa się w całej Europie już po raz dziesiąty. I wciąż jest potrzebna, bo nie wolno pozwolić, żeby rasizm niszczył tak piękny sport, jak piłka nożna. Problem dostrzega też Michel Platini, prezydent Europejskiej Unii Piłkarskiej UEFA, który patronuje antyrasistowskiej akcji. Platini wielokrotnie potępiał rasizm w futbolu. Mirosław Drzewiecki, minister sportu, powiedział, że doping, korupcja, rasizm i bandytyzm to cztery zbrodnie, które niszczą polski sport.

Listy do redakcji

Do lasu w sobotę

Zachęćcie do odwiedzania leśników z okazji ich święta. Świetnie, cieszę się, że są, że dzielą się swoją wiedzą, otwierają nowe ścieżki i sale dydaktyczne. Mam tylko jedno „ale”. Otóż nie można z nich korzystać w soboty. A większość dorosłych pracuje i jedynie w sobotę (nie mówię już o niedzielę) mogłaby korzystać z oferty leśników. Od półtora roku próbuję zorganizować wejście do salki dydaktycznej Nadleśnictwa Katowice i stale słyszę, że w soboty mają wolne. Nie tylko dzieciaki chcą zobaczyć ciekawostki przyrodnicze. Może przynajmniej raz na kwartał będzie można odwiedzać leśników także w soboty?
Elżbieta S.

Pomocnik InterCity

Pragnę poinformować o ciekawej nieprawidłowości, która od pewnego czasu jest praktykowana przez zarząd PKP InterCity. W związku ze znaczącym niedoborem personelu mającego bezpośredni związek z prowadzeniem ruchu pociągów, w Krakowie odbyły się niedawno rozmowy kwalifikacyjne na stanowisko pomocnika maszynisty pojazdów trakcyjnych. Firma PKP InterCity, która w treści swojej misji zawiera „budowanie wartości spółki

poprzez tworzenie szerokiej i stabilnej oferty rynkowej”, zajmująca się prowadzeniem Sztandarowych Pociągów PKP, którymi podróżują ważne i znane osobistości kraju i świata, proponuje pracownikowi będącemu współodpowiedzialnym za bezpieczeństwo setek podróżujących w jednym tylko pociągu wynagrodzenie w wysokości, uwaga, 1 tys. zł brutto na umowę zlecenie. W chwili obecnej nawet pracownicy hipermarketów, którzy w swojej pracy wykładają towar na półki sklepowe, nie ponosząc przy tym znikomej odpowiedzialności, zarabiają więcej. Proponowanie 1 tys. zł brutto takiemu kandydatowi to nie tylko burzenie wizerunku firmy na rynku pracy, ale również wystawianie negatywnego świadectwa ludzkości, którzy reprezentują personel zarządzający PKP InterCity. Dlatego mam prawo przypuszczać, że zarząd PKP InterCity nie tylko nie ma pojęcia o rekrutacji pracowników wąskiej specjalizacji, ale również nie zna realiów rynku pracy w Polsce.
Z wyrazami szacunku X (nazwisko do wiadomości redakcji)

Parking zaporowy

Poprzedni weekend spędziłem z rodziną w chorzowskim Parku Kultury i Wypoczynku. Gdy wjeżdżałem samochodem od strony

Carrefour'a, parkingowy za wjazd skasował 10 zł. Chcę zaznaczyć, że do parku wjeżdżałem samochodem osobowym, a nie autobusem. Jadąc dalej ze zdziwienia przecierałem oczy, bo w parku wszystkie miejsca parkingowe były puste, a było to ok. godz. 14. Nieliczne samochody przemikały w stronę restauracji Łania. Jaki interes widzą gospodarze parku w wywindowaniu ceny na poziom 10 zł? Wszyscy przyjeżdżający do parku pozostawiają samochody na parkingu Carrefour'a? Przecież na cenie zaporowej park więcej traci niż zyskuje. W języku piłkarskim przy transferach zawodników, których klub nie chce sprzedać, mówi się o cenie zaporowej. Zastanawiam się, czy aby w parku nie została wprowadzona cena zaporowa? W najbliższą sobotę, jeżeli będzie ładna pogoda, również wybiorę się z rodziną do parku. Jednak auto zaparkuję na parkingu supermarketu i po drodze w przydrożnej budce za te 10 zł kupimy trzy porcje frytek. Ich cena nie jest zaporowa.
Sebastian Nowok, Chorzów

Katowickie przygody

Przeprowadzaliśmy się z żoną w obrębnie dzielnicy w Katowicach. Chciałbym opisać kilka „przygód”, jakie nas w związku z tym spotkały. 1. Transport mebli. Umó-

Nasz adres: „Polska Dziennik Zachodni”
ul. Młyńska 1, 40-954 Katowice
opinie@dz.com.pl

wiełem się na konkretny termin z kilkutygodniowym wyprzedzeniem, najpierw poprzez mejla, później telefonicznie. W wyznaczonym dniu wystawiłem godzinę przed przybyciem ekipy sporo mebli na klatkę schodową, po trzech kwadransach od wyznaczonej godziny zadzwoniłem do szefa firmy, który zapewnił, że zaraz oddzwoni i powie, jak sprawa wygląda. Po 20 minutach czekania zrezygnowałem z usługi, a szef firm nawet nie próbował się usprawiedliwić. Następną firmą i kolejny termin nazajutrz. I znów nikt nie przyjechał, nikt nie zadzwonił. Trzecia próba: panowie byli przed czasem, cenę podali mi wcześniej: 100 zł za godzinę, akcja trwała 75 minut i zażądali 300 zł, tłumacząc się dojazdem i korkami (odległość od siedziby firmy do mnie kilka kilometrów!). I jeszcze na koniec powiedzieli mi, że to nic dziwnego, że poprzednicy nie przyjechali. Reasumując, firmy przeprowadzkowe wystawiły sobie „wspaniałą” opinię. 2. Urząd Miasta, Wydział Meldunkowy. Dysponowałem, podobnie jak żona, umową najmu od 1.05.08. Żona poszła się zameldować 26.04 i nie było żadnego problemu, uzyskała meldunek od tego dnia. Ja poszedłem 30.04 i dowiedziałem się,

że muszę przyjść po 1.05 ze względu na datę w umowie! Widocznie pani X ma swoje zasady, a pani Y swoje! 3. Urząd Miasta Wydział Komunikacji. Procedura wyrobienia dowodu rejestracyjnego zaczęła się pod koniec maja, po miesiącu okazało się, że jeszcze trzeba czekać. Przedłużono mi ważność tymczasowego dowodu do 14.07, mimo mojej prośby, by była to data 31.07, ponieważ wyjeżdżałem za granicę 12.07, ale urzędników nic to nie obchodziło! 8.07 dowiedziałem się, że dowód jest do odbioru. Ponieważ 10.07 miał termin badania technicznego, zrobiłem je trochę wcześniej i przyszedłem do Wydziału Komunikacji z nowym badaniem na kartce A4. Wydano mi nowy dowód, a na nim jakiś matoł wpisał datę badania: 10.07.08, tym samym przyspieszając mi o rok konieczność wyrobienia nowego dowodu! Być może jest to taktyka wszystkich urzędów: im częściej zmieniasz dowód, tym więcej płacisz. Mało tego, dowiedziałem się, że nie podbijaj mi dowodu, musi to zrobić diagonal! Wiem, że np. w Tychach nie ma z tym problemu. Podobnie jak ze zdobyciem od ręki Europejskiej Karty Ubezpieczenia Zdrowotnego. W Katowicach trzeba czekać na nią 4-6 tygodni.
Krzysztof Slupina, Katowice